

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/czerwiec-1976/32689,Msciwe-oblicze-Ojca-Narodu-czyli-malo-znana-twarz-Edwarda-Gierka.html>



WYWIAD

Mściwe oblicze „Ojca Narodu”, czyli mało znana twarz Edwarda Gierka

OKRES HISTORYCZNY

(1970-1980) Od Gdańska do Gdańska

Autor: ARKADIUSZ KUTKOWSKI, PAWEŁ SASANKA
29.01.2019

W Radomiu spośród 654 zatrzymanych tzw. sądowym trybem postępowania objęto 255 osób, czyli ok. 40 proc. ogółu, a jeśli uwzględnić także 212

ukaranych przez kolegium ds. wykroczeń, to okaże się, że przez tryby peerelowskiego „wymiaru sprawiedliwości” przewinęło się wówczas 80 proc. spośród nich.

Rozmowa z doktorem Arkadiuszem Kutkowskim, badaczem najnowszej historii Polski, autorem książki „...jak my ich nienawidzimy. Represje sądowe po radomskim Czerwcu 1976 r.”, Lublin 2016.

Na uczestników protestów z czerwca 1976 roku, mniej gwałtownych i o mniejszym zasięgu niż tych z czerwca 1956 czy grudnia 1970 roku, spadły dużo ostrzejsze represje niż podczas wcześniejszych „polskich miesięcy”. Możemy mówić o paradoksie?

Dr Arkadiusz Kutkowski: Możemy. Dla porównania: po czerwcu 1956 roku w Poznaniu na ławach oskarżonych zasiadło tylko 22 spośród 802 zatrzymanych. O wyjątkowej restrykcyjności polityki karnej w Radomiu decydowała też wysokość orzekanych kar, sięgająca nawet 10 lat pozbawienia wolności. W Poznaniu najwyższy wyrok opiewał na sześć lat.

Dlaczego tak się stało?

Znowu paradoks, ale przyczyny upatrywałbym w sukcesie protestujących, zmuszeniu ekipy Gierka do wycofania się z podwyżek – i to na dodatek po protestach okupionych stosunkowo niewielkimi stratami materialnymi i ludzkimi. Gierek, który chyba wierzył w to, że stanowi kolejną inkarnację „ojca narodu”, bunt przeciw swojej polityce zinterpretował bardzo emocjonalnie, czego dowodziła chociażby jego słynna wypowiedź w czasie telekonferencji z I sekretarzami komitetów wojewódzkich PZPR. Dzień po proteście, 26 czerwca 1976 roku, Gierek mówił:

„Trzeba będzie zebrać tam radomiaków i powiedzieć im, jak my ich nienawidzimy, jacy to są łajdacy [...]. Uważam, że im więcej będzie słów bluźnierstwa pod ich adresem, tym lepiej dla sprawy. To musi być atmosfera pokazywania na nich jak na czarne owce, jak na ludzi, którzy powinni się wstydzić, że w ogóle są Polakami, że w ogóle po świecie chodzą”.

No, jeśli takie słowa padają z ust I sekretarza rządzącej partii komunistycznej, to nie ma przebaczenia. Partia, a w ślad za nią i całe państwo, muszą stanąć na baczność i wolę towarzysza I sekretarza wypełnić. Najpierw szukając „warchołów” i „chuliganów”, którzy zakłócili „dialog partii z narodem”, a potem karząc ich – możliwie

najsurowiej, by potwierdzić tezy partyjnej propagandy. Nie przypadkiem olbrzymia część skazanych miała przypisane działanie o charakterze chuligańskim, a więc – jak to ujmował ówczesny kodeks karny – „bez powodu, lub z oczywiście błędnego powodu, okazując przez to rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego”. Zdesperowani, zrozpaczeni podwyżkami ludzie wychodzą na ulice, by manifestować swoje niezadowolenie, a sądy potem stwierdzają, iż działali „bez powodu”, bo – to cytat z wyroku Sądu Wojewódzkiego w Radomiu – „nie można zaliczyć uchwały Sejmu w sprawie zapowiedzianych konsultacji cenowych ze społeczeństwem nawet do oczywiście błędnego powodu”. Absurd zupełny, ale zgodny z wykładnią narzuconą przez rozgniewanego Gierka.

Czyli Gierek swoją wypowiedzią w czasie telekonferencji mógł określić politykę karną państwa, co dobrze pokazuje, jaką władzę miał przywódca partii, ale nasuwa też pytanie o mechanizmy, które to umożliwiały. Jakie było znaczenie prawa i sądów w państwie komunistycznym?

Fasadowe. Ustrój sądownictwa, stopniowo kształtowany na ziemiach polskich po roku 1944, imitował znaczną część sowieckich rozwiązań prawno-ustrojowych. Sprowadzały się one do radykalnego zerwania z zasadami rozdziału i równoważenia się władz w państwie. Ono samo zaś miało być zorganizowane jako jednolita machina. Na dodatek, takie państwo nie kryło swojego klasowego charakteru i definiowało się – zgodnie ze słynnym zdaniem Karola Marksa – jako „organ ucisku jednej klasy przez drugą”. Sędziowie nie mieli więc być strażnikami abstrakcyjnej idei sprawiedliwości, tylko mieli „orzekać w interesie mas ludowych”, „dla nas” – jak to z właściwą sobie szczerością ujął Władysław Gomułka. Aż do ostatnich lat Polski Ludowej sądy – z niewielkimi wyjątkami – służyły „klasie robotniczej”, czyli – w praktyce – rządzącej partii.



Jaki był więc główny mechanizm polityki represyjnej po Czerwcu?

Nie przypadkiem olbrzymia część skazanych miała przypisane działanie o charakterze chuligańskim, a więc – jak to ujmował ówczesny kodeks karny – „bez powodu, lub z oczywiście błahego powodu, okazując przez to rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego”.

Jeden z prokuratorów z tamtego okresu wspominał, że kilka dni po manifestacjach z Prokuratury Generalnej przyszło polecenie, by zrobić w Radomiu duże, grupujące po sześć lub siedem osób, pokazowe śledztwo. Prokuratorzy mieli wybrać osoby karane, najlepiej wielokrotnie, o złych wywiadach środowiskowych, niepracujące, tak by stworzyć wrażenie, że nie „klasa robotnicza”, ale kryminaliści manifestowali w Radomiu. Jak się szybko okazało, istotna część obowiązków tego prokuratora polegała na wyjazdach do Warszawy po „gotowce”, czyli przygotowane w Prokuraturze Generalnej stanowiska procesowe i konfiguracje zarzutów. Politykę karną określało ściśle kierownictwo partii, a szczegóły ustalano w czasie spotkań z udziałem przedstawicieli MSW, Prokuratury Generalnej, Ministerstwa Sprawiedliwości i Sądu Najwyższego. Spinał te przedsięwzięcia Wydział Administracyjny KC PZPR – podporządkowany Stanisławowi Kani. Głos decydujący należał, rzecz jasna, do Gierka.

Jesteśmy w stanie te działania zrekonstruować? Pozostał jakiś ślad w dokumentach?

Niestety, dużo skromniejszy niż np. w odniesieniu do spraw wytaczanych „komandosom” po 1968 roku. Ale służyć bardzo wymownym przykładem ilustrującym przebieg procesu decyzyjnego w sprawie amnestii. We wrześniu 1976 roku Gierek skierował do przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego krótką notatkę w sprawie skazanych, w której pisał:

„Wszystkie okoliczności, które poznałem, skłaniają mnie do poglądu, że powinniśmy wobec tych ludzi wykazać wspaniałomyślność. Co sądzisz o moim stanowisku? A może zapytać o to członków Rady Państwa?”.

To wystarczyło, Jabłoński oczywiście notatkę przekazał z uwagą:

„Sprawa niewątpliwie zasługuje, by ją jak najwnikliwiej i wszechstronnie rozważyć. Osobiście w pełni podzielam stanowisko Pierwszego Sekretarza”.

Co więcej, gdy 3 lutego 1977 roku Gierek zapowiedział publicznie amnestionowanie dużej części skazanych po Czerwcu, nazajutrz w Wydziale Administracyjnym odbyła się narada, w której uczestniczyli wszyscy najważniejsi dysponenty polityki karnej państwa, m.in. Lucjan Czubiński – prokurator generalny PRL, Jerzy Bafia – minister sprawiedliwości i Włodzimierz Berutowicz – I prezes Sądu Najwyższego. W przyjętym stanowisku precyzyjnie określili, jak należy postępować z osobami wytypowanymi do zwolnienia; co mają robić sądy, prokuratura, a – nawet Rada Państwa! Na przykład uznano, że rozpatrywanie spraw w trybie rewizyjnym ma przynosić obniżanie kar do dwóch lat pozbawienia wolności lub poniżej tego progu, także z warunkowym zawieszeniem jej wykonania. Procedurę amnestijną miały kończyć „rozmowy wychowawcze”, najlepiej przy udziale rodzin zwalnianych. Czyli niezwykle drobiazgowa instrukcja, którą sądy potem wcieliły w życie wręcz co do przecinka. Na szczęście – w interesie samych skazanych. Nie zmienia to faktu, że to Gierek podejmował decyzje, później „opakowywane” przez instytucje państwa.

Główne procesy toczyły się jednak przed Sądem Wojewódzkim w Radomiu.

Tak, sądzono w nich tzw. prowodyrów, którzy rzekomo doprowadzili do zdemolowania i spalenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz do walk ulicznych. Przypisano im odpowiedzialność z art. 275 ówczesnego kodeksu karnego, mówiącego o uczestnictwie w nielegalnym zgromadzeniu publicznym, tyle że interpretowanego w sposób niezwykle rozszerzający. Podam przykład. Wieczorem w ręce milicji wpada dwudziestoczteroletni robotnik Stanisław Górka. Funkcjonariusze twierdzą, że ok. 19.00 lub 20.00 rzucił się na nich ze strażackim toporkiem w ręku. Górka trafia do prokuratora, i ten stawia mu zarzut, z którego wynika, że będzie odpowiadał nie tylko za swój domniemany czyn, ale i za wszystko, co się w Radomiu wydarzyło w dniu 25 czerwca 1976 roku. Czyli za zranienie 75 funkcjonariuszy MO i straty materialne oszacowane na 28 mln zł. Było to przyjęcie zasady odpowiedzialności zbiorowej, sprzecznej z pryncypiami nawet peerelowskiego prawa. Niestety, sąd, rozpatrując sprawę Górki, potwierdził ustalenia prokuratury i dokonał przez nią wykładnię art. 275. Tak samo było w przypadku innych oskarżonych.

A sam przebieg procesów? Były praworządne?

Sędziowie – przynajmniej ich zdecydowana większość – nie pozwalali sobie na łamanie procedur sądowych i

takie ekscesy, jakie zdarzały się w sądach w czasach stalinowskich. Ale każdy, kto choćby pobieżnie zapozna się z aktami spraw wytaczanych manifestantom, zauważy, że oskarżenie i wyroki opierały się na bardzo jednostronnym materiale dowodowym – na zeznaniach funkcjonariuszy MO, często sprzecznych, chaotycznych i ogólnikowych. Jeden z obrońców radomskich robotników, mec. Władysław Iwaszczukiewicz tak to ujął:

„Była postawiona teza: prawdą jest to, co mówią świadkowie oskarżenia. Jeżeli my próbowaliśmy zadawać im pytania, łąpać w krzyżowy ogień pytań, sąd natychmiast nam przerywał. Mogłem oczywiście dowodzić, że mój klient to biedny chłopak, zdezorientowany i zagubiony, ale jeśli chodziło o inny typ obrony, o wykazanie niewinności oskarżonego, to napotykalismy na opór sądu”.

Można powiedzieć, że władza nie tylko posługiwała się prawem instrumentalnie, ale i arbitralnie karała?

Prokuratorzy mieli wybrać osoby karane, najlepiej wielokrotnie, o złych wywiadach środowiskowych, niepracujące, tak by stworzyć wrażenie, że nie „klasa robotnicza”, ale kryminaliści manifestowali w Radomiu.

Tę arbitralność najlepiej widać na przykładzie działalności kolegów ds. wykroczeń w Radomiu i Ursusie. Początkowo, 27 czerwca 1976 roku, orzekały dość liberalnie. Nikogo wprawdzie nie uniewinniono, ale aż 61 spośród obwinionych otrzymało tzw. kary wolnościowe: grzywnę lub karę ograniczenia wolności. Gdy wiadomość o tym dotarła do Warszawy, doszło do spotkania Stanisława Kania (nadzorującego aparat bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości w KC PZPR) z gen. Bogusławem Stachurą (szefem operacji „Lato 76”) i płk. Tadeuszem Kwiatkowskim (szefem Biura Śledczego MSW). W rozmowie uczestniczyli również minister sprawiedliwości Jerzy Bafia oraz prokurator generalny Lucjan Czubiński. Kania zaznaczył, że konieczne jest zaostrenie polityki karnej, bo „milicja nie może postępować, jakby sobie tego niektórzy życzyli, w formie łagodnej”. Te wytyczne oczywiście znalazły przełożenie w terenie, w Radomiu za pośrednictwem Sekretariatu KW PZPR. W rezultacie doszło do „dyscyplinującego” zebrania z członkami kolegium. Jak wspominali później jego uczestnicy, prowadzący obrady wojewoda radomski Roman Maćkowski

walił pięścią w stół i krzyczał, że kolegia robią sobie parodię, orzekając wolnościowo i żądał, by odtąd wymierzano tylko kary aresztu, i to w górnych granicach. Stwierdził też – tu cytat z zeznania złożonego przez jednego ze świadków owego spotkania – „jeżeli komuś się to nie podoba, może nie orzekać i wyjść, tylko, że nie będzie miał pracy w Radomiu, oraz jego dzieci”.

Wojewoda oczywiście zaprzeczał, by taki incydent miał miejsce...

Zaprzeczał, ale dziwnym trafem linia orzecznicza kolegium zmieniła się po tym spotkaniu diametralnie. Zaczęły zapadać niemal wyłącznie orzeczenia skazujące z maksymalnym wymiarem kary aresztu, a ewentualne potknięcia któregoś ze składów były korygowane przez sądy. Zdarzało się więc i tak, że część obwinionych stawała przed kolegium trzy razy, dopóki nie zapadła satysfakcjonująca oskarżycieli kara trzymiesięcznego aresztu. Tym samym władza łamała restrykcyjne prawo, które przecież sama stanowiła.

Wróćmy jeszcze do okresu tuż po stłumieniu demonstracji. Co się działo z zatrzymywanymi i aresztowanymi uczestnikami protestu?

W zasadzie scenariusz był jeden. Niemal każdy, kto dostawał się w ręce funkcjonariuszy, przechodził „ścieżkę zdrowia”, potem lądował w areszcie, tam był bity, a potem karany przez kolegium lub sąd w trybie przyśpieszonym. To „przyśpieszone” karanie trwało do 28 czerwca 1976 roku. O atmosferze, w której przebiegało, świadczy relacja Mirosława Więcaszka, podejrzanego o obrzucanie sklepu kamieniami. Doprowadzono go na salę sądową z wyraźnymi śladami pobicia i krwawiącymi ranami na plecach, które wytarła mu jedna z pracownic sekretariatu.

„Gdy chciałem coś powiedzieć do sędziego, dwóch milicjantów w moro przycisnęło mnie do ławy, żebym się nie ruszał [...]. Ze strachu nie mogłem nic mówić [...]. Sędzia zachował się brzydko. Mówił: proszę go wziąć, bo mi stół zaleje” – opisywał Więcaszek.

W celach aresztu w Radomiu i w pokojach przesłuchań radomskiej komendy odżyły praktyki z lat utrwalania władzy ludowej.

„Ścieżki zdrowia” stały się symbolem Czerwca '76. Wiemy już, gdzie i kiedy miały miejsce?

Sprawę tę badali przez ostatnie lata prokuratorzy Andrzej Wojtyś i Andrzej Martyniuk z Delegatury IPN w

Radomiu. Przesłuchali kilkuset świadków i zebrali gigantyczny materiał, który dowodzi jednoznacznie, że „ścieżki zdrowia”, wbrew twierdzeniom wielu pezetpeerowskich dygnitarzy, nie były żadnym „opozycyjnym” wymysłem, tylko rzeczywistością. Praktykowano je w aresztach komisariatów MO w Szydłowcu i Przysusze, Komendzie Miejskiej MO w Radomiu, Komisariacie MO w Białobrzegach oraz w aresztach śledczych w Radomiu, Kielcach, Grójcu i Białymstoku. Do najdrastyczniejszych „ścieżek zdrowia” dochodziło jednak w Komendzie Wojewódzkiej MO w Radomiu. Zaczynały się one tam z reguły przed budynkiem komendy, a wewnątrz bieły na III piętro oraz do aresztu w piwnicy, i obfitowały w czyny odrażające: bicie rączkami pałek czy wymierzanie razów w głowę i w brzuch. Powszechną praktyką było też łżenie zatrzymanych i oszpecające wycinanie im włosów.

Ukarani mieli być nie tylko poszczególni ludzie, ale i całe miasto?

Pisze o tym w swoich wspomnieniach choćby Janusz Prokopiak, I sekretarz KW PZPR w Radomiu, który łączy to przede wszystkim z działalnością partyjno-rządowego zespołu ds. Radomia, powołanego, by zająć się „całościowym zbadaniem i analizą spraw związanych z wydarzeniami w Radomiu”. Na jego czele stał minister energetyki i energii atomowej i – co ważne – zaufany człowiek premiera Jaroszewicza, Andrzej Szozda. Według Prokopiaka, ludzie Szozdy szarogęsili się w urzędach i próbowali realizować nawet najbardziej szokujące pomysły.

„Przede wszystkim zlikwidować zakłady «Waltera», obiekty wyburzyć, pola zaorać, do sąsiednich województw wysłać listy pracowników, nigdzie nie wolno przyjąć ich do pracy. Ograniczyć w odczuwalnym zakresie rozmiary budownictwa mieszkaniowego, i to właśnie w Radomiu, gdzie wskaźnik zagęszczenia na izbę był najwyższy w kraju. Obniżyć dostawy artykułów żywnościowych do sklepów. Zamknąć «Delikatesy», «Jubilera» i inne ważne placówki oraz skrócić czas sprzedaży”.

W naszej rozmowie dopiero teraz padło nazwisko Jaroszewicza. To on, jako premier, firmował podwyżkę cen, która sprowokowała wybuch niezadowolenia. Porażka „operacji cenowej” była ciosem w jego autorytet i pozycję numeru dwa w partii i państwie. Jak Pan ocenia jego rolę po spacyfikowaniu protestów?

26 czerwca rano premier oddał się do dyspozycji Gierka, ale ten dymisji nie przyjął i zapewnił go o swoim poparciu. W końcu Jaroszewicz wziął na siebie i rząd ogłoszenie niepopularnej decyzji o podwyżce, chroniąc autorytet I sekretarza KC i samej partii w razie protestów społecznych, których się obawiano. Takie rozegranie sprawy jest jednym z dowodów na to, że ta ekipa wyciągnęła wnioski z doświadczeń grudnia 1970 roku, gdy

cały ciężar odpowiedzialności spadł bezpośrednio na partię. Inną sprawą, że to właśnie Jaroszewicz przeforsował najradykalniejszy wariant podwyżki jednorazowej z cenami rosnącymi o kilkadziesiąt procent. Tym samym był naturalnym kozłem ofiarnym w przypadku jej niepowodzenia. Faktycznie jego pozycja zachwiała się po czerwcu 1976 roku. Sam Jaroszewicz postrzegał społeczny protest przede wszystkim w kategoriach prowokacji uknutej przez jego rywali w aparacie władzy, zwłaszcza Kanię. Nie tylko z tego względu wydaje się, że jednym z ważnych zadań komisji Szozdy było poszukiwanie w Radomiu śladów rzekomej prowokacji. Co więcej, pamiętając o działaniach ludzi Szozdy, zwłaszcza o masowych zwolnieniach z pracy, trudno nie zadać pytania o odpowiedzialność Jaroszewicza za represje wobec mieszkańców Radomia.

Współpracownicy KOR, przybywający od września 1976 roku na rozprawy do Radomia, zwracali uwagę na postawę sędziów. Tak zwany sędzia czerwcowy stał się synonimem sądu dyspozycyjnego, gotowego do wydania wyroku na zlecenie władz. W jakim stopniu była to cecha całego środowiska?

„Przede wszystkim zlikwidować zakłady «Waltera», obiekty wyburzyć, pola zaorać, do sąsiednich województw wysłać listy pracowników, nigdzie nie wolno przyjąć ich do pracy. Ograniczyć w odczuwalnym zakresie rozmiary budownictwa mieszkaniowego...”

Uwagę współpracowników i działaczy KOR zwracała zwłaszcza sędzia Elżbieta Dobrowolska, znana z surowych wyroków i bezceremonialnego traktowania podsądnych. To o niej Jan Józef Lipski pisał jako o „osobie jeszcze młodej, energicznej, a nawet agresywnej, o aparycji harmonizującej z określeniem, którym robotnicy radomscy oceniali, co prawda, raczej jej moralność zawodową niż wygląd”. O jej kwalifikacjach najlepiej świadczy fakt, że dwukrotnie skazała za ten sam czyn oskarżonego Leopolda Gierka, co burzyło kardynalne, i obowiązujące nawet w PRL zasady procedury karnej. A co do charakterystyki całego środowiska: cóż, nawet w 1976 roku zdarzali się sędziowie orzekający praworządnie i wbrew partyjnym naciskom. Podam przykład sędziego Jerzego Sawickiego, który miał odwagę uniewinnić Jerzego Smagowskiego, oskarżonego o demolarowanie budynku KW PZPR. Większość sędziów jednak wydawała wyroki zgodne z oczekiwaniami władz.

Po 1989 roku odbywały się postępowania rehabilitacyjne, w sprawie czerwcowych represji toczyło się wiele śledztw, także w IPN. Jakie były ich najważniejsze rezultaty?

Duża część wyroków wydanych na podstawie art. 275 kk została już uchylona, a skazani otrzymali – niestety, dość niewielkie – odszkodowania. Nie udało się natomiast pociągnąć żadnego z sędziów do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Żadnego? Sędzi Dobrowolskiej też?

Z mojej wiedzy wynika, że żadnego. A sędzia Dobrowolska jeszcze w 1988 roku awansowała na stanowisko sędziego Sądu Wojewódzkiego w Radomiu, które piastowała także po przekształceniach ustrojowych w Polsce.

Byli skazani nie protestowali?

Zaprotestował Mirosław Chojecki, który przyjeżdżał do Radomia obserwować procesy wytaczane robotnikom. Gdy w 2001 roku IPN zorganizował w Radomiu panel dyskusyjny na temat Czerwca '76, ktoś z uczestników zauważył, że sędziowie „czerwcowi” wciąż mają się dobrze i podał przykład sędzi Dobrowolskiej. Wzburzony Chojecki wstał wówczas, krzycząc niemal, określił Dobrowolską bardzo nadużywanym w Polsce – i bardzo mocnym – wulgaryzmem. Dodał też, że oczekuje na proces o zniesławienie, w czasie którego chętnie przedstawi swoje racje. Sala zareagowała burzliwymi oklaskami.

Proces się odbył?

Nic mi o nim nie wiadomo.

rozmawiał Paweł Sasanka

Rozmowa pochodzi z numeru 6/2014 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ